

znaczenie intelektualistów jako „tłumaczy”, tj. ekspertów od niezakłóconej komunikacji międzyludzkiej, specjalistów od „wyjaśniania sporów”.

Tadeusz Szkołut

Pierwsza polska monografia o postmodernizmie

Bogdan Baran: *Postmodernizm*, Kraków 1992, Wyd. Inter Esse, s. 253.

Są w danej epoce słowa–klucze, słowa–zaklęcia, słowa modne. Ostatnio oprócz, a może obok, słowa „kryzys” karierę taką robi „postmodernizm”. Może nieprzypadkowo słowa te „sąsiadują” ze sobą w naszym obecnym języku refleksji nad kulturą? Można by postawić pytanie, czy postmodernizm „wyraża” świadomość po-kryzysową, czy też sam jest przejawem współczesnego kryzysu kultury i wartości? To pytanie nie padło w książce Barana i to jest jej podstawowym brakiem. Postmodernizm budzi ciekawość. Jego kariera zaczynała się od nieśmiały prób popularyzacji i interpretacji na łamach nielicznych pism literackich i naukowych („Literatura na Świecie”, „Pamiętnik Literacki”, „Teksty”, „Teksty Drugie”, „Studia Filozoficzne”, „Colloquia Communia” i in.). Dziś mamy podjęte przez ośrodek poznański badania i serię wydawniczą „Wokół przełomu postmodernistycznego” (kierownik i redaktor: Anna Zeidler-Janiszewska), próby uchwycenia zjawiska w sferze artystycznej i estetycznej przez Stefana Morawskiego, publikację *Postmodernizm — kultura wyczerpana?* (1988), jak i konferencje naukowe, poświęcone kwestii postmodernizmu. Debata nad postmodernizmem zaczyna przesuwać się na Wschód. W jej nurt włączył się również Bogdan Baran swoją monografią o postmodernizmie. Książka ta przynosi wreszcie uporządkowanie (o ile można dokonać porządku w nie-porządku) poszczególnych tendencji i nurtów, ich aparatury pojęciowej, stanowi „dziej-opis” najbardziej modnych terminów, składających się na współczesny „postyzm”, a także dokonuje typologii i charakterystyki poszczególnych „ośrodków znaczeniowych” postmodernizmu.

Książka ta uzmysławia nam także dwa fakty: 1) naszego opóźnienia w stosunku do zachodnich dyskusji intelektualnych; 2) krążenia, ścierania się i przenikania wzajemnego idei w obrębie dwu kultur: europejskiej i amerykańskiej. Zastanawia, czy oprócz starej opozycji Wschód–Zachód, Zachód wypracował już nową: E/A? Na razie postmodernizm ujawnia, iż zasadnicza różnica między Wschodem a Zachodem tkwi w tym, że ten drugi cierpi na przesyt nowoczesności, u nas zaś „brak nowoczesności jest podstawowym brakiem” (s. 11). Można więc rzec: postmodernizm zrodził się z przesytu na Zachodzie, u nas ma tę samą szansę — z niedosytu. Baran świetnie zresztą wygrywa dwuznaczność w języku polskim słowa „post”, kierując nas właśnie w sferę niedostatków, co może być barierą, ale nie musi. „Duch” po-nowoczesności zrywa bowiem — najogólniej mówiąc — z traktowanym wartościująco podziałem na kulturę (sztukę) bardziej i mniej nowoczesną, jakiegokolwiek klasyfikacje i podziały są też płynne, myślę więc, że nie ma powodów do kompleksów intelektualnych i kulturowych. Świat — jak się okazuje — nie chce już być nowoczesny.

Autor stara się wyjaśnić szereg kwestii spornych związanych z postmodernizmem, m.in. zagadnienie przełomu, jak i próby powiązania z irracjonalizmem. Kłopoty z postmodernizmem — w świetle książki Barana — biorą się nie tylko z wieloznaczności terminu,

poplątania płaszczyzn ontologicznej i epistemologicznej w badaniach, ale przede wszystkim z wewnętrznej dynamiki tej formacji intelektualnej, z nieustannego jej wzbogacania co dekadę o nowe treści i wyróżniki. Także — z rozszerzania się bazy i zakresu postmodernistycznych zjawisk przez reinterpretację tradycji, jak i włączanie doń peryferii kultury. Podobnie rzecz ma się z modernizmem, stanowiącym źródło i podłoże postmodernizmu. Nie utyskując zbyt wiele autor książki przystępuje do prób ułożenia tegoż kulturalno-intelektualnego „chaosmosu”.

Wszelkie granice — jak już powiedziałam — są tu dość płynne. Współczesność przesuwa nam się do początków XX wieku, koniec zaś lat 50. to początek ery postyzmu, z postmodernizmem w centrum zainteresowań. Baran wyodrębnia kilka ośrodków znaczenia postmodernizmu, co oznacza także różnorodność jego odmian, uwarunkowanych i czasowo, i kulturowo m.in. rodzajem aktywności jego twórców i reprezentantów. Są to:

- Literacki i krytyczny postmodernizm Ameryki lat 60. i 70.;
- Postmodernizm artystyczny z nową architekturą Ameryki i plastyczną „transawangardą” Europy (niemal równoczesny z pierwszym);
- Ośrodek poststrukturalny z podośrodkiem amerykańskiego dekonstrukcjonizmu (przełomowy rok 1967, a nie 1968!);
- Postmodernizm filozoficzny lat 80.;
- Postmodernizm jako styl życia.

Autor monografii koncentruje się na prezentacji „klasyków” poszczególnych odmian postmodernizmu i ich głównych dzieł. Tak więc postmodernizm literacki i krytycznoliteracki reprezentują: John Barth (idea „literatury wyczerpania”), Donald Barthelme, Thomas Pynchon; krytycy Ihab Hassan, Raymond Federman, Ronald Sukenick i in. Poststrukturalizm wyznaczają przede wszystkim trzy nazwiska: Roland Barthes, Michel Foucault, Jacques Derrida, który odegrał wielką rolę w wykształceniu się amerykańskiego ośrodka dekonstrukcjonizmu przez swoje wykłady na uniwersytetach amerykańskich, szczególnie w Yale. Wśród filozofów Baran wyróżnia nazwiska takie, jak: Jean-Francois Lyotard, Gilles Deleuze, Félix Guattari, Jean Baudrillard. Szczególnie dwa nazwiska, mianowicie Derridy i Umberto Eco, świadczą o płynności granic poszczególnych odmian postmodernizmu. Baran przywołuje ich osiągnięcia w różnych sferach aktywności. Postmodernizm zresztą programowo rozluźnia struktury gatunkowe i rodzajowe, zaciera różnicę między literaturą a literaturoznawstwem czy krytyką literacką, między literaturą a filozofią *etc.*

Spróbujmy przyjrzeć się przez chwilę wyróżnikom postmodernizmu. Pozostawmy na uboczu kwestię, czy postmodernizm jest opozycyjny wobec modernizmu, czy też wyrażając zeń jest także „jakoś” moderny. Swoistość ukazuje się poprzez grę różnic. Te dwie orientacje intelektualno-kulturowe różnią się nie tylko „ideologią”, ale i sposobem ujmowania rzeczywistości, i towarzyszącymi im środkami wyrazu. Upraszczając: w modernizmie świat był traktowany jako zjawisko estetyczne, tekst zaś samoistny, autonomiczny, znaczący „nie na zewnątrz, lecz w sobie”. Cechował go intelektualizm, racjonalność, realność. Natomiast postmodernizm jest w dużej mierze „anty”: antymetafizyczny, antyrealistyczny, antytotalistyczny. W literaturze dokonuje destrukcji tradycyjnych form literackich, chętnie sięgając do pastiszu, parodii, kolażu, ornamentu, iluzji itp. Podkreśla się także nieautonomiczność tekstu, przywołuje pozaliteracki intertekst, uruchamia rolę marginesu. Kontynuując osiągnięcia strukturalistów z ich ideą „śmierci autora” postmodernizm kwestionuje tradycyjną rolę podmiotu i autora. Zagadnienie to jest dość złożone (kwestia „kto mówi?”, bycia mówionym); nie sądzę, by autor *Postmodernizmu* nam je rozjaśnił. Podkreśla natomiast różnice w konceptualizacji twórcy w obu orientacjach. W postmodernizmie — w przeciwieństwie do modernistycznej postawy twórcy-demiurga, porządkującego świat — dominuje postawa pozbawionego złudzeń autora dryfującego wśród chaosu.

Baran dostrzega dwuznaczność czy pewną niecisłość w założeniach i praktyce artystycznej. „Uśmiercony” autor stara się wszakże ocalić subiektywność. Ale paradoks też jest „wpisany” w tę poetykę.

W filozofii nastawionej antymetafizycznie i antytotalistycznie dominuje pojęcie różni, różnicy, poróżnienia; podstawowe opozycje, to jedność-wielość, tożsamość-inność. Baran stwierdza, że w epoce modernizmu dominowała filozofia podmiotu, choć nie subiektywizm, natomiast postmodernizm afirmuje subiektywność, indywidualizm, przy jednoczesnej negacji podmiotowości. Z tradycji filozoficznej postmoderniści przywołują najczęściej Nietzschego i Kanta, i tym postaciom poświęca autor nieco więcej uwagi. Stosunek do tradycji jest tu dość słabo wyeksponowany, choć myślę, że jest to bardzo ważna kwestia. Zarysowuje się bowiem tendencja, zwłaszcza w dekonstrukcjonizmie, do dość swobodnego i wręcz nieodpowiedzialnego traktowania dorobku przeszłości, z zanegowaniem „praw autorskich” włącznie.

W latach osiemdziesiątych pojawiło się — według ustaleń B. Barana — ujęcie postmodernizmu jako zjawiska kulturowego. Wskazuje tu autor na wykładnię Petera Kosłowskiego. Zakłada on istnienie nowej, postmodernistycznej formacji, obejmującej całą kulturę: od nauki po sztukę. Jej wyróżnikiem jest ponowne (po-nowe?) odkrywanie jaźni, wyobraźni i kreatywności. Koniecznością jest nowa synteza w dziedzinie intelektu, przewyżniająca przeciwieństwo racjonalizmu i irracjonalizmu, stanowiącego efekt uboczny modernizmu. To najnowsze pojmowanie postmodernizmu jako formacji i postawy kulturowej wiąże Baran także z szerszym zagadnieniem postyzmu. Ma on swą cywilizacyjną podstawę i determinantę zarazem. „Trzy posty: postindustrializm, posthistoria i postmodernizm wychodzą od pewnego stanu cywilizacji, stanu, mówiąc w skrócie, dobrobytu” — konkluduje autor *Postmodernizmu* (s. 192). Wskazuje tu na Arnolda Gehlena jako niedocenionego prekursora postmodernizmu. W kształtowaniu się pewnego typu myślenia niemalą rolę odegrały jego analizy społeczeństwa industrialnego i wizja po-historii, prowadzące do teorii postindustrializmu (Francuz Alain Touraine i Amerykanin Daniel Bell). Wspomniane kwestie społeczeństwa dobrobytu są powiązane nierozzerwalnie z problemem relacji kultura-technika. Przesunięcia akcentów w badaniach wiążą modernizm z techniką, postmodernizm zaś z technologią. Przemiany w sferze technologii — jak podkreśla Baran — wpłynęły także na status wiedzy postmodernistycznej. Wiedza staje się przede wszystkim informacją. Może nie bez racji mówi się o współczesności jako o erze postpoznawczej, m.in. Dick Higgins w pracy *Era postpoznawcza*, ale to nazwisko nie pojawiło się wśród 333 autorów wymienionych przez Barana.

Ujęcie postmodernizmu jako stylu życia społeczeństwa postindustrialnego daje możliwość wielu sporów. Autor książki zauważa, że właściwa dysputa o postmodernizmie jest wewnętrzną sprawą lewicy intelektualnej (s. 198). Społeczeństwo masowe i konsumenne ma inny styl życia niż związany z estetyzmem modernizm. Zarysowuje się tu opozycja kultury wysokiej i kultury niskiej, i nie przez wszystkich akcentowanie jej drugiego członu jest aprobowane. Między innymi nie aprobuje takich ocen Szkoła Frankfurcka i amerykański marksista Fredric Jameson. Występuje tu negatywna ocena postmodernizmu. Jameson traktuje postmodernizm jako wyraz „spadku z wysokiej kultury, tym razem w symulację i populizm” (s. 199). Myślę, że w książce zbyt mało miejsca poświęcono krytyce negatywnej postmodernizmu. Jeśli już autor wzmiankuje o kontrowersjach, to w sposób wymagający pewnego rozeznania w gąszczu problemów i zagmatwań ideowych. Na przykład wspomniana Szkoła Frankfurcka stawia zarzut neokonserwatyzmu, natomiast autor poprzestaje na konstatacji jego śmieszności, nie wyjaśniając bliżej tła nieporozumień. Nie wspomina także, że innym z kolei postmodernizm może się jawić jako nihilizm, anarchizm czy „lewakość” przeniesiona na grunt akademicki, szczególnie w wydaniu amerykańskim

(dekonstrukcjonizm). W każdym razie wyraz dekadencji i „nowomowy” z jej najgorszymi konotacjami (zob. „Teksty Drugie” 1990, nr 2). Dla mnie najbardziej niepokojące jest nasilenie się tendencji ergocentrycznych, pogłębiających zjawisko depersonalizacji kultury. Wprawdzie likwidując podmiot i kwestionując rolę autora podnosi się znaczenie czytelnika, jemu właśnie nadając podmiotowość („dzieje pisu, są dziejami czytłu” — twierdzi Baran), ale nie wiem, czy po licznych „śmierciach” (autora, narratora, podmiotu literackiego, a nawet bohatera) nie przyszła pora na śmierć czytelnika? I chyba tak jest w erze massmediów i technik wideo. Czy do wszystkich „postów” nie przyjdzie dorzucić jeszcze jednego w określeniu wyróżników epoki i społeczeństwa — jako postkulturalnych?

Postmodernizm mimo swej atrakcyjności nie może być przyjmowany bezkrytycznie. Po immanentnej krytyce Bogdana Barana czeka jeszcze na krytykę zewnętrzną, ukazującą nie tylko „spłoty”, „węzły” i „supelki” tkaniny–tekstury postmodernistycznej, z którą sobie świetnie radził autor omawianej książki. Wymaga namysłu, ukazującego także mielizny i rafa, od których postmodernizm jak każdy prąd nie jest wolny. Czy jest to wszakże prąd w sensie historycznoliterackim i umysłowym? Ta sprawa nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Autor książki zdaje się używać tej kategorii w sensie epistemologicznym i interpretacyjnym, wskazując zarazem na trudności, jakich doświadcza badacz nowych zjawisk, gdy brakuje jeszcze i dystansu, i sankcji historycznej konwencji. Istnieje tu zasadnicza trudność powiązania postmodernizmu z jakimiś znaczącymi wydarzeniami historycznymi, stąd i zapewne umowność „przełomu” postmodernego.

Książka Bogdana Barana składa się z dwu zasadniczych części (choć formalny podział jest tu zaniechany), sygnowanych hasłami: *Moderna* i *Posty*. Hasło pierwsze rozpisano na następujące „rozdziały”: *Moderna*, *Modernizm literacki*, *Symbol*, *obraz*, *czysta poezja*, *Moderny namysł*, *Dialektyka nadmiaru rozumu*. Drugie natomiast obejmuje „rozdziały”: *Posty*, *Postmodernizm literacki*, *Postmoderny namysł*, *Poróżnienie rozumu*. Niezwykłe interesującą i bogatą problematykę zapowiadają już same hasła wprowadzające w treść danych części. Przykładowo: prymat tekstu, śmierć autora, Derrida z ducha metafizyki, prapis, różnia, Apokalipsa kontrkultury, różnicologie i symulaki *etc.* Przypisy to nic innego jak „dopis” nowych rozdziałów do *Modernity* i *Postów*. Stosunek autora do nich ujawnia nową postawę. Pełnią one ważką rolę komentarza naukowego, uzupełnia się tu też nasza wiedza o postmodernizmie artystycznym. Niejasne są dla mnie jednak relacje między postmodernizmem a awangardami. W każdym razie odnoszę wrażenie, że wkraczamy w nowy sposób uprawiania krytyki i pisania prac naukowych. Rehabilitacja marginesów i peryferii tekstu oznacza tu przeniesienie całego balastu naukowości do przypisów, centrum zaś pozostaje wyzwolone, co nie znaczy, że dowolne. „*Postmodernizm* — książka dla każdego humanisty” — zachęca wydawnictwo językiem reklamy. Jest to rzeczywiście kopalnia wiedzy o współczesności. Wystarczy wspomnieć o zawartości *Indeksu*. Mam jednak poważne wątpliwości, jeśli chodzi o stopień ogólności kręgu odbiorców.

Jak wspominałam, książka Barana stanowi przykład nowych postmodernistycznych tendencji w krytyce, powiedziałabym nawet, że żywy przykład *modopisu*. Z lekkością i dużą swobodą prowadzi nas autor *Postmodernizmu* po meandrach myśli współczesnej, wygrywając często dwu- i wieloznaczności językowe, tworząc szereg neologizmów, bawiąc się słowem. . . Z ciekawszych odnotowałam: „zeszłowieciez”, „czytacz”, „rozrzeczenie w rzeczach”, „rozmyśl formy”, „submiot”, „teoreta” i in. Autor stawia sobie za cel: „dojście do pojęciowego ładu z duchem postmoderny”, „odwirowanie sensów skręconych w licznych spisach i opisach”, „rozplątanie i układ wątków”. Oznacza to wprowadzenie ładu w coś, co jawi się jako nie-ład, programowy bez-ład, odrzucający dotychczasowe pojęcia, typologie, podziały i opozycje jako uzurpacje rozumu. Myślę, że udało się autorowi osiągnąć swój cel.

Coś jednak mnie niepokoi. Nie tylko w książce Barana, co — generalniej — z powodu postmodernizmu. Na ile te interpretacje i reinterpretacje nowej postmodernistycznej krytyki są adekwatne? W zasadzie do czego? Kryterium prawdziwości i dawne zasady wartościowania tu już chyba nie obowiązują w sytuacji zacierania się granic między nauką a literaturą. Nawet termin „interpretacja” jest już przestarzały. Teraz mamy „czytanie”, jak każde czytanie — indywidualne i subiektywne. Parę lat temu śmieszyło kogoś użyte w „Nowych Książkach” sformułowanie „fikcja krytycznoliteracka”. W obliczu postmodernizmu nabiera ono sensu. Fikcja wkracza na tereny dotychczas zakazane. Postmoderny metafikcjonalizm staje się panfikcjonalizmem. I nie jest to zarzut pod adresem B. Barana, ale refleksja na marginesie „czytu” pism postmodernych, dokonanego przezeń wręcz z wirtuozerią. Nie odda tego żadna recenzja. Tę książkę trzeba przeczytać. Pamiętając o jednym: „prawda jest największym kłamstwem” (Fryderyk Nietzsche).

Bogumiła Truchlińska

Epistemologia a nauki szczegółowe

Jan Woleński: *Metamatematyka a epistemologia*, PWN, Warszawa 1993, s. 326.

1. Granice poznania jako granice semantyki

Książka J. Woleńskiego *Metamatematyka a epistemologia* zawiera rozważania dotyczące podstawowych problemów klasycznej epistemologii — zagadnienia źródeł poznania, granic poznania, zagadnienia prawdy — prowadzone z punktu widzenia współczesnej filozofii analitycznej, kontynuującej tradycje filozoficznej szkoły lwowsko-warszawskiej. Autor broni „(...) pewnej wersji aposterioryzmu, klasycznej definicji prawdy oraz realizmu epistemologicznego” (s. 17). Odrzucając postulat fenomenologów „rozpoczynania filozofowania od samego początku”, domagający się m.in. zawieszenia rezultatów nauk szczegółowych w badaniach teoriopoznawczych, stosuje twierdzenia i środki pojęciowe metamatematyki, w szczególności zaś twierdzenia limitacyjne, do rozpatrywania problemów epistemologicznych.

Twierdzenia limitacyjne pokazują, że pewne własności metamatematyczne, takie jak np. rozstrzygalność lub zupełność, nie przysługują pewnym systemom formalnym albo że takie własności systemów, jak np. niesprzeczność, nie dają się w określony sposób dowieść. Dla badań epistemologicznych najważniejsze znaczenie uzyskują tu przede wszystkim twierdzenia Gödla o niezupełności arytmetyki oraz Tarskiego o niedefiniowalności prawdy. Pierwsze z nich głosi, że każda niesprzeczna teoria formalna zawierająca arytmetykę jest niezupełna, drugie natomiast, że jeżeli *J* jest językiem zawierającym zmienne dowolnych typów logicznych, to pojęcie prawdy nie da się zdefiniować w odniesieniu do *J*.

Formalna analiza poznania z uwzględnieniem twierdzeń limitacyjnych pokazuje, że ograniczenia, jakim podlega podmiot poznania nie są przypadkowe, lecz mają charakter zasadniczy, co można traktować jako argument na rzecz antyfundamentalizmu epistemologicznego. „Żadna dostatecznie bogata wiedza przedmiotowa — pisze Woleński — nie może się sama uzasadnić z absolutną pewnością, bo nie definiuje zbioru swych prawd, natomiast przeniesienie się na szczybel jej metateorii unicestwia jej efektywność (i, a fortiori,